

Przyszedł Nazar na wesele...

„Wesele” jest w Polsce dobre na wszystko. Złuszczą na jubileusze, fety i rocznice. Może dlatego, że biorąc wszystko w nawias i cudzysłów jednocześnie „to wszystko” uwzniośla i patetyzuje. „Wesele” ma bowiem naturę dwoiści. Jak dowodził Kazimierz Wyka: „komedia obyczajowo-polityczna nierozdzielnie się w nim zrostła z widowiskiem wizyjno-symbolicznym”. Profesor jednak słusznie przestrzegając przed radykalnym wyborem jednej z nich. Siłą „Wesela” jest bowiem ich zawiślane połączenie.

Te właśnie powikłania sprawiają, że scena nigdy nie wyda na świat „Wesela” idealnego, a przynajmniej do „ideału czytanego” bardzo przybliżonego. Żądania są nierealne, bo nigdy na przykład właściwe odczytanie problematyki lat 90. ubiegłego stulecia nie zagra z końcem naszego wieku, poetyckość zawsze pogryzie się z realizmem, a epizodyczność zburzy integralność. Lub odwrotnie. Ergo: porywając się na „Wesele” reżyser musi się liczyć z większą czy mniejszą przegraną. Wypowiadam te słowa z prawdziwym żalem, bo żadnej pośród kilkunastu oglądanych przez lata inscenizacji nie mógłbym spokojnie zarekomendować wydając współczesno-komercyjny okrzyk zachwytu: „to jest właśnie TO!”

Doświadczyć klęski powinien każdy, zdolny i myślący reżyser zwłaszcza. Toteż niezbyt ucieszyła mnie wieść, że oto na jubileusz 20-lecia sceny warszawskiego Teatru Powszechnego prz ul. Zamoyckiego, inscenizację „Wesela” przygotowuje kroczący od zwycię-

stwa do zwycięstwa krakowianin Krzysztof Nazar. Jego realizacja, zgodnie ze wszystkimi przesadami związanymi z „Weselem”, jeszcze na długo przed premierą nabrała znaczenia symbolicznego. Teatr na Pradze do półwiecznej już historii (druga okrągła rocznica!) nosi przecież imię Zygmunta Hübnera, niezapomnianego współtwórcy potęgi Starego Teatru. Hübner właśnie, łączący w swej osobowości cechy dobrego aktora, przenikliwego reżysera i wspaniałego kierownika teatru, relegowany przez władze komunistyczne z Krakowa, stworzył na nowo Teatr Powszechny. Nic więc dziwnego, że trzon zespołu, z jakim dzisiaj przyszło pracować Nazarowi, też wywodzi się z Galicji. Podobnie zresztą jak i inni współtwórcy tego „Wesela”: Krzysztof Tyszkiewicz (autor oprawy plastycznej), Zofia Rudnicka (twórczyni ruchu scenicznego) i Joanna Wnuk-Nazarowa (autorka muzyki). Na warszawskie „Wesele” przyszedł więc Nazar z silną grupą...

Pierwsze wrażenia potwierdzają się tej grupowej ekspresji. Oto przed nami pudełko sceny w różnych tonacjach błękitu. Oto przemykające się i obecne fizycznie w bronowickiej hacie zjawy. Oto niepokojące dźwięki, jakies oderwane od rzepolających skrzypek nutki w zaskakujących frazach. Słowem: obrazowo-ruchowo-dźwiękowy *katzenjammer*. Ruch ograniczają dwie przeszkody. Pierwszą z nich stanowi czterzęduowy łańcuch drewnianych drzwi, które albo same się otworzą najbardziej niespodzianie, albo trzeba będzie się z ich otwarciem solidnie namęczyć. Te drzwi to fizyczna

przeszkoda dla podpitých mężczyzn i odurzonych tańcem kobiet. Przeszkodę drugą każą nam realizatorzy sobie uprzytomnić. Oto, kobiety, zwłaszcza w trosce o swoje toalety, przeskakiwać będą niewidoczną kałużę. Nazar, rozczytany w literaturze, przypomniał sobie bronowickie błoto, które tak wspaniale pokazał w swym filmie Andrzej, Wajda. Ale te zapasy z drzwiami i skoki na terenie podmokłym tak pochłaniają uwagę bohaterów, że tylko chyłkiem wyrzucić potrafią swoje kwiecie.

Zjawy są od początku, można je od razu kolorystycznie odróżnić (Tyszkiewicz pokazał je w odcieniach czerwieni). Choczoł (Tomasz Sapryk) też jest upostaciowany, a nawet figluje z bardzo rezolutną Isią (Jowita Miondlukowska). Choczoła gimnastyka wywołuje efekt chyba pożądaný. Oto współczujemy dziecku, nie potrafiaćemu zasnąć w pijanej hacie, a dodatkowo molestowanemu przez satyrę. Dziecko się zresztą odegra na końcu bardzo skutecznie. Tyle odkryć interpretacyjnych sprawa, że weselni goście zdają się jedynie przedstawić. Najskuteczniej czynią to dojrzałe kobiety: Gospodyni (Joanna Żółkowska), Klimina (Elżbieta Kępińska) i Czepcowa (Ewa Ziętek). Wykorzystują swe szanse również skłócení wspólnym interesem: Książ (Krzysztof Stroiński) i Żyd (wspinały Franciszek Pieczka).

Nazar dopuści do głosu mężczyzn-gości z Krakowa dopiero w akcie II! Jest to swoisty paradoks, ale i konsekwencja. Oto starcie z „osobami dramatu” to zaledwie początek „wewnętrznego powikłania”. Reżyser po to tylko zderzy

Dziennikarza (Mariusz Benoit) ze Stańczykiem (Władysław Kowalski), by potem redaktor mógł spokojnie wypowiadać kwestie do innych gości „Wesela”. Do tego już mu Stańczyk, z którym mocuje się fizycznie przy pomocy zdjętego okna, nie będzie potrzebny. Tak jest i z innymi parami. Nazar nadał zjawom wszystkich cech obecności fizycznej po to, by je wyeliminować. Trochę inaczej będzie tylko z Wernyhorą (Marek Perepeczko), który gra głównie posturą. Gospodarz (doskonaly Piotr Machalica) urośnie do roli głównego bohatera dramatu.

Obecna na premierze prawnuczka Włodzimierza Tetmajera, pani Elżbieta Konstancy, po raz pierwszy mogła być zadowolona. Gorzej z potomkami Racheli. Joanna Szczepkowska była okropna i denerwująca. Niewyżyte erotyczne obsesje zagrała jeszcze gorzej aniżeli Komorowska u Wajdy. Nie-spodziewanie wśród skacowanych gości na plan pierwszy wysunął się Nos. Janusz Gajos bezbłędnie wykorzystał szanse, ale jego solówka zaszkodziła całości. Po jakimś czasie wszystko zaczęło denerwować: drzwi, kolory, muzyka, nadekspresja aktorska. Wszystkiego było już za dużo. Odetchnięśmy dopiero wtedy, kiedy Isia zaczęła wymiatać ze sceny całe towarzystwo, a sprzed teatru słychać było klaksony taksówek, które triumfalnie odwoziły widzów na Stare Miasto do karczmy „Wojtkowice Stare” Joanny Sobieskiej i Adama Gesslera. W tłoku czekaliśmy aż się pojawi reżyser, by dał sygnał do następnego aktu „Wesela”...

KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI